Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 46. Kraków, Poniedziałek dnia 26 Lutego 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Skandaliczne sceny w Izbie poselskiej, wywołane przez socjalistów przy końcu piątkowego posiedzenia, z powodu mowy ministra Giovanellego o strejku węglowym, położyły koniec sielance. Dlaczego socjaliści oburzyli się na ministra i zwymyślali go najordynarniej — nie jest dość jasnem; trzeba przypuścić chyba, że socjaliści tak dalece uwierzyli w siłę swojego terroryzmu, że przypuszczali, iż Giovanelli pozwoli podyktować sobie swoją mowę Daszyńskiemu i Verkaufowi. Minister mówił z wielką dla robotników życzliwością, z naciskiem zaznaczył, że rząd dotrzyma dość daleko idących zobowiązań, jakie wśród rokowań z robotnikami o zaniechanie strejku poczynił. Że przytem wspomniał, iż rząd musi równomiernie dbać o interes rozwoju przemysłu i górnictwa, to przecież było zupełnie do przewidzenia. Minister austrjacki, choćby nie wiem jak bał się Daszyńskiego i jego kohort, musi przecież także liczyć się z potężnymi baronami węglowymi, dla których zupełne zaspokojenie żądań robotniczych byłoby poważnym ciosem. Można i trzeba oczywiście czuwać nad tem, aby ta uległość nie szła zadaleko, ale dziwić się temu i wypadać tak zaraz z równowagi — mogli socjaliści jedynie w tym nastroju umysłów, w jaki popadli skutkiem zbyt wygórowanego poczucia swojej siły dzięki chwiejnej polityce rządowej.

Wrażenie skandalów parlamentarnych na rząd p. Körbera miało być ogromne. Właśnie na chwilę przed wybuchem tumultu minister Welsersheimb wygłosił znaczącą mowę, w której oświadczył, że namiętne napaści i osobiste inwektywy wykrzywiają do tego stopnia formy parlamentaryzmu, iż w końcu staną się one niemożliwe. Trudno przypuszczać, aby ten jenerał mówił to z własnego natchnienia. To też pogłoski o rozwiązaniu Izby pojawiają się na nowo.

Utrzymują, że p. Körber, który w niedzielę jedzie do cesarza do Budapesztu, zażąda i otrzyma pełnomocnictwo do tego ważnego kroku, w razie gdyby awantury powtarzać się miały w dalszym ciągu i uniemożliwiać pozytywną pracę parlamentarną. Nadzieje, aby ta praca mogła się odbywać normalnie, są prawie żadne.

Od czasu jak p. Biliński poszedł w senatory, poświęcając znakomite swoje siły Bankowi państwa, p. Jaworski będzie mógł już zupełnie swobodnie prowadzić swoją politykę przedpokojów — zaczął już od tego, że odwołał posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, a to z tego powodu, że Młodoczesi, rozpoczynając taktykę imiennych głosowań, według poglądu przedpokojów, nie są godni, aby stać dłużej w szeregach prawicy — tej prawicy, którą p. Jaworski chce uważać za swoją podkomendną armję, gotową iść na wszelkie upokorzenie, byleby tylko on mógł stać na jej czele, wchodząc zawsze bez fraka do Burgu!

Dep. Daszyński zawołał wśród tumultu piątkowego w izbie: „Do djabła z taką izbą!“ Słowa te mogą się łatwo stać historyczne.

Jeżeli tumult piątkowy, wywołany przez socjalistów, nie był chwilową komedją, ale wynikiem obliczenia, że nowe wybory będą dla socjalistów korzystne, wówczas w istocie dni istnienia parlamentu są policzone, a cała misja p. Körbera nie zda się na nic.

Z pola wojny nadchodzą obszerne szczegółowe sprawozdania o walkach Robertsa z armją Cronjego. O ostatecznym wyniku tych morderczych walk, trwających bezustannie od piątku ubiegłego tygodnia, niema do tej pory wiadomości, Cronje walczy przeciw nieprzyjacielowi cztery razy od niego silniejszemu. Mimo tego wysiłki Anglików, aby go skłonić do poddania się, są daremne. Zdaje się, że Boerowie ze wszystkich stron nadciągają z pomocą Cronjemu. Tem się tłomaczy, że teraz od północnej kolonji Przylądka Anglicy mogą posuwać się naprzód, na północ od Arundel, nie napotykając oporu. Pod Ladysmith wszelako znowu Buller się chwieje; nie może dać rady nawet tym resztkom Boerów, których Joubert dokoła Ladysmith zostawił. We środę oddział wojsk Bullera, który się chciał przeprawić przez Tugelę, został odparty; tego dnia bombardowanie oblężonego Ladysmith przez Boerów odbywało się ze zdwojoną siłą. Ustępowanie Boerów z Ladysmith tłomaczą sobie w Laurenço-Marquez tem, iż wszystko jest już gotowe, aby zalać Ladysmith wodą, przez skierowanie na oblężone miasto koryta rzeki Klip.

KRONIKA.

Ks. biskup Solecki, jak nam donoszą telegraficznie z Przemyśla, zachorował na przewlekłą malarję. Biskup dręczony jest ustawiczną gorączką. Otoczenie ks. biskupa przejęte jest silną obawą, aby ten stan nie miał groźnych następstw.

Bluźniercza prelekcja. W Stanisławowie wiele hałasu narobiła sprawa dra Moraczewskiego, znanego z radykalizmu, który pod firmą ludowego Uniwersytetu Mickiewicza, wygłosił tam dwa odczyty z polskiej literatury i między innemi mówiąc o Sienkiewiczu i „Quo vadis“, wdał się w rozbiór psychologiczny postaci św. Piotra, którego nazwał „opojem, wyidealizowanym przez Sienkiewicza“. Odczyt ten wywołał takie oburzenie, że stanisławowski „Sokół“, w którego sali odczyt się odbył, uchwalił nie udzielać Uniwersytetowi ludowemu swej sali na dalsze wykłady, a do starostwa udała się deputacja księży, żądając, aby władza czuwała nad tem, iżby w innych wykładach nie powtarzały się gorszące rzeczy. Prokuratorja państwa wdrożyła przeciw drowi Moraczewskiemu dochodzenie o obrazę religji. *Przegląd* donosi: W sprawie bluźnierczej prelekcji dra Moraczewskiego w Stanisławowie odbyło się walne zgromadzenie delegatów Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, na którem uchwalono zawiesić dalsze wykłady dra Moraczewskiego.

Ceny węgla. Strejk górników w Saksonji, na Morawach i w Czechach odbija się echem nawet w w Szwajcarji. *Berl. Localanzeiger* donosi, że szwajcarscy handlarze węglem podnieśli ceny o 30—40 procent.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

45) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Ale Godebus szybkim ruchem nie dał mu zabić Hennego.

— To mój jeniec! — zawołał z uniesieniem — więc wara wszystkim do niego!

— Nawet kiedy szkodzi nam w walce? — spytał z kolei zły Nosoróg.

— On już nie będzie szkodził — odparł stary rycerz.

Czyżby go już był sam dobił? Wojsław nachylił się nad Hennem i spotkał nienawistny wzrok jego.

— Znowu odezwie się nie w porę! Trudno mu gębę zatykać co chwila — zauważył.

— Ja mu ją już szmatą zatkałem!

Wojsław nachylił się po raz drugi nad związanym i ujrzał u niego rzeczywiście jakąś szmatę w zębach, a wydęte policzki Hennego świadczyły najlepiej, że ma usta zakneblowane uczciwie.

Nie zwlekając, wrócił na czoło oddziału. Zamek budził się, tu i owdzie zabłysły światła.

— Wyłamać bramę! — zawołał Wojsław.— Konia z rzędem, kto pierwszy do wnętrza wlezie!

Ludzie rzucili się na mury, inni toporami jęli rąbać bramę. Na murach zamku ukazali się knechty i w ciemnościach zawrzała walka.

Naraz nowa myśl strzeliła Wojsławowi do głowy.

— Zdzit, prowadźże mnie! — szepnął wiernemu giermkowi do ucha. — Łopata, bywaj! I w towarzystwie kilku ludzi cofnął się w tył zupełnie.

Ujechawszy kilkanaście kroków, Wojsław, skręcił na prawo. Był nad brzegiem rzeczki. — Koń, spięty ostrogą, wskoczył do wody, inne poszły za pierwszym.

Środkiem potoku, płynąc, to gruntując na przemian, Wojsław ze swymi ludźmi wracał pod zamek.

Stary Hartman był zaprawionym do wszelkiego rodzaju walki. Obudzony krzykiem strażnika, w oka mgnieniu zdał sobie sprawę z tego, co się działo i ani na chwilę nie doznał wrażenia strachu. Wiedział on z doświadczenia, że zamku nie zdobywa się tak łatwo, zwłaszcza w nocy, kiedy jego żołnierz zna na pamięć każdy kamień, a wróg musi drapać się na nieznajome mury. Wyszedł więc spiesznie na główny podwórzec i zarządził obronę.

Ponieważ napad całą siłą uderzał w bramę i sąsiednie oskarpy, całą załogę skierował w to miejsce i, stojąc nad bramą w najniebezpieczniejszem miejscu, zachęcał do walki.

Kilka razy z rzędu Zdzit poprowadził cały oddział na mury i zawsze musiał się cofnąć.

Ludzie zamkowi kłóli napastników dzidami, rzucali z góry kłody i kamienie, strzelali z kusz przy świetle palącej się w pobliżu chałupy.

Pachołkowie Wojsława, nie przyzwyczajeni do podobnej walki, raz po raz padali ranni. Nie było rady. Zdzit znów rzucił się na bramę, ale ludzie poszli za nim już bez przekonania i zaraz utraciwszy dwóch, ugodzonych jedną belką w głowę, zawrócili z powrotem.

Z rozpaczy rozejrzał się wierny giermek wkoło, szukając Wojsława, nie wiedząc co dalej robić, ale młodego grafa nigdzie nie było.

Naraz coś się stało niezwykłego na zamku. Podniósł się krzyk zewnątrz i wewnątrz zawrzała bitka.

To Wojsław z kilku towarzyszami swymi z rzeki przedostał się po gruzach starego muru do zamkowego ogrodu, a stamtąd do samego zamku.

Giermek Baroldowy powiedział prawdę, z tej strony tylko rzeka broniła dostępu do zbójeckiego gniazda.

I wpadł jak piorun Wojsław na główny dziedziniec zamkowy i jął razić wrogów, stojących na murach od tyłu.

Ciężka chwila nastała dla starego Hartmana, miał wrogów w zamku i przed zamkiem.

Ale on i teraz nie stracił głowy. Widział dobrze, że ci, co szturmują do bramy, zniechęceni są i ustąpili ze znacznemi stratami.

Najważniejszem było na razie zgnieść tych kilku śmiałków, którzy inną drogą z tyłu zakradli się na zamek i sam w pierwszym szeregu rzucił się z knechtami swymi na Wojsława, zostawiając na chwilę mury pustkami.

Rostocki graf znalazł się nagle w pułapce, otoczony przeważającemi znacznie siłami, postanowił drogo sprzedać życie i trzymać się jak najdłużej.

Plan mu się nie udał. On liczył, że Zdzit, uderzy z nim jednocześnie, że brama znajdzie się między nimi, że ją łatwo z dwóch stron wysadzą. i przeliczył się. Zawiązała się rozpaczliwa walka... Naraz brama zamkowa cicho rozwarła się, co zobaczywszy Zdzit, nie wiele myśląc, z całym oddziałem wpadł odrazu do zamku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr Piętak, zapytany, do jakiego klubu wstąpiłby w razie uzyskania mandatu poselskiego do Sejmu, odpowiedział, że urodzeniem i przekonaniem należał zawsze do obozu demokratycznego i jakkolwiek nie wie, czy jest w zwyczaju, aby minister do jakiego klubu należał, to jednak wstąpiłby do klubu narodowo-demokratycznego.

Zbiór obrazów, pozostały w spuściźnie po ś. p. Ludwiku Michałowskim, ma być wkrótce drogą publicznej licytacji wystawiony na sprzedaż. Wiadomo, jak wysokiem znawstwem w rzeczach sztuki ś. p. Ludwik Michałowski się odznaczał, byłoby więc bez wątpienia prawdziwą stratą dla nas, gdyby zbiór ten posiadający wartość wysoce artystyczną, dostał się w ręce handlarzy zagranicznych i uległ rozproszeniu. Najwłaściwszem oczywiście pomieszczeniem dla niego byłoby Muzeum Narodowe, wyjednanie zaś u Rady miejskiej potrzebnej na ten cel kwoty powinno należeć do zadań zarządu tem więcej, że wskutek oczekiwanego rozszerzenia ubikacji Muzeum przez przeniesienie się Towarzystwa sztuk pięknych do własnego gmachu, zachodzi istotna potrzeba pomnożenia zbiorów tego zakładu.

W sprawie Towarzystwa, zawiązanego niegdyś dla upiększenia naszego miasta jesteśmy z różnych stron zarzucani mnóstwem pytań, lecz nie wiemy doprawdy, co na nie odpowiedzieć. Towarzystwo podobno dotąd nie rozwiązało się faktycznie, ale dlaczego wbrew statutom od lat 4 nie zwołano walnego zgromadzenia, dlaczego w przeciągu tego czasu wydział nie zebrał się ani razu i do sprawozdań z obrotu kasowego bynajmniej obowiązanym się nie widzi — są to pytania, które chyba tylko kurator, lub obecny prezes Towarzystwa dokładnie wyjaśnić byliby w stanie. Pojmujemy, że wobec przeszkód, stawianych z niepojętą zawziętością przez zarząd miasta, Towarzystwo, lubo ożywione najlepszemi chęciami, mogło w końcu popaść w zniechęcenie i apatję, niemniej przecież wydaje się nam rzeczą właściwą, by co do użycia pozostałego w kasie funduszu, który podobno wynosi około 8000 koron, powzięto postanowienie pierwej, zanim Towarzystwo pogrąży się ostatecznie tam, gdzie już tyle pięknych naszych projektów spoczywa, t. j. w krainę zupełnego zapomnienia.

Obłąkany. W piątek wezwał zarząd aresztów miejskich pogotowie ratunkowe, celem przewiezienia obłąkanego Karola Grabowskiego, lat 20 liczącego, rodem z Blechowa na Śląsku pruskim. Dr Baszek wydał opinję, że chory jest niebezpiecznym dla otoczenia, związano go tedy i odstawiono do szpitala św. Łazarza.

Morderstwo. Chłop z Żabna, w krakowskiem, Ludwik Morecki, zamordowany został przez trzech sąsiadów: Zycha, Butora i Kordelkę kołami, wyciągniętymi z płotu.

Znaleziono go w potoku z rozstrzaskaną czaszką. Powodem zbrodni była najzwyklejsza kłótnia. Gdy mordercy bili Moreckiego, wołał:

— Nie zabijajcie mnie, mam dwoje małych dzieci!

Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta.. Przysłowia tego doświadczył na sobie onegdaj w Przemyślu, jak nam stamtąd piszą, czeladnik stolarski, Karol Jaskierek. Idąc jedną z pustych ulic, zobaczył on dużą dogę, goniącą kota. Ciekawy rezultatu, przystanął i począł przyglądać się. Tymczasem kot, nie widząc innej deski ratunku, skoczył na niego i wbił się pazurami w twarz i kark. Na d bitek tego, goniąca go doga rzuciła się w tej chwili na Jaskierka i przewróciła na ziemię. Pies dopadł w ten sposób swej zdobyczy, chwycił zębami kota, lecz odrywając go od powalonego na ziemię Jaskierka, wyrwał zarazem temu spory kawałek mięsa z karku i poranił go dotkliwie. Epilog sprawy miał rozegrać się przed sądem, właściciel jednak psa wolał polubowną ugodę, zaofiarował więc Jaskierkowi kilkadziesiąt złr. jako odszkodowanie, które tenże przyjął, odstępując równocześnie od skargi.

Dziwoląg. We wsi Skowierzynie znaleziono 19 b. m. w kępie rządowej dziwoląga. Było to martwe cielę z łbem nadzwyczaj dużym i całkiem do twarzy ludzkiej podobnym, również nogi tylne były podobne do ludzkich, tylko sierścią porośnięte.

Ogólny wiec austrjackich pocztmistrzów i ekspedytorów pocztowych odbędzie się w dniu 6 marca b. r. w Wiedniu, w hali ludowej ratusza.

O aresztowaniu p. Leitgebera z Ostrowa, pisze bawarski *Vaterland*: „Gdyby tak np. w Austrji miano zapakować do kozy tych nazwanych „Wszechniemców“, którzy istotnie zdrady stanu się dopuścili, toby trzeba pourządzać uwięzienia hurtowne“.

POSIEDZENIE KOŁA POLSKIEGO.

Wiedeń 24 lutego. *(Tel. B. Kor.)*

Koło polskie obradowało dzisiaj nad położeniem rano i po południu. Obrady zostały uznane za poufne.

Załatwiono przedtem szereg drobniejszych spraw bieżących. Posłowie Sokołowski, Potoczek, Dułęba, Rychlik, Binder, Rojowski, Merunowicz, Ćwikliński przedstawiali szereg petycyj, na ich ręce nadesłanych, które przekazano komisjom Koła.

Dep. Lewicki zażądał upoważnienia do interpelacji z powodu skandalicznych konfiskat, jakich się dopuszczają galicyjskie prokuratorje. Sprawę tę przekazano parlamentarnej komisji.

Dep. Garapich upominał się, aby na jednem z najbliższych posiedzeń Izby poselskiej, traktowano sprawę opodatkowania listów zastawnych Tow. Kr. Ziemskiego.

Wybór komisji parlamentarnej, który się miał odbyć dzisiaj, odroczono.

Habert skazany na wygnanie!

Paryż 24 lutego. *(T. B. Kor.)*. Haberta skazano na pięć lat wygnania. Skazańca odwieziono natychmiast do granicy belgijskiej.

Wojna w Południowej Afryce.

Londyn 24 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Sprawozdanie Biura Reutera o walce z Cronjem kończy się słowy, że jest coś tragicznego w upartym oporze, jaki stawia Cronje, bez nadziei na pomyślny skutek. Opór ten zmusza do wyrażenia podziwu, jednakże potępiać trzeba bezcelowe poświęcanie mężnych żołnierzy.

Londyn 24 lutego. *(Tel. B. Kor.)*

Podług nadeszłych do Laurenco Marquez wiadomości połączenia telegraficzne pomiędzy obozem Cronjego a stolicą Oranji Bloemfontain, zostało przerwane.

Daily Telegraph utrzymuje, że rosyjski minister wojny Kuropatkin zaproponował carowi, aby, korzystając z wojny w Południowej Afryce, obsadzić Herat wojskiem rosyjskiem. Car odpowiedział, że jest zdecydowany, mimo wielkiej sympatji, jaką okazuje naród rosyjski dla sprawy Boerów, wytrwać w ścisłej neutralności.

W Izbie gmin przedłożono budżet marynarki zwiększony w porównaniu z zeszłym rokiem o 928.000 funtów szterlingów, z powodu znacznego pomnożenia floty.

Londyn 24 lutego. *(Tel. pryw.)*.

Depesza Reutera z Paardeberg, datowana z wtorku, zawiera następujące wiadomości o walkach z Cronjem: Z nadejściem nocy z niedzieli na poniedziałek nagle ustał ogień. Obydwie walczące strony czuły się wyczerpane. Anglicy spali na polu bitwy; oddział sanitetów znosił trupy i rannych. Walka była jedną z najzaciętszych w historji wojennej. Boerowie bronili się z rozpaczliwem męstwem, podczas gdy Anglicy atakowali powoli, ale wytrwale. Wieczorem otoczyli Anglicy Boerów nieprzerwanym pierścieniem tak, że wyjście stało się niemożliwem. Nocą panował zupełny spokój.

18-ta baterja polna angielska wystawiona była na gwałtowny ogień karabinowy. Zraniono cztery konie, a oś wozu amunicyjnego złamała się. Konie spłoszyły się i ledwo zdołano ocalić zagrożony wóz. Pociski z dział Maxima roztrzaskały wóz z wodą, należący do regimentu Buffów, zabijając wszystkie muły i jednego człowieka. Anglicy cierpieli na straszne pragnienie, a nie mogli postarać się o wodę. Dopiero burza, która rozszalała się po południu nad polem bitwy, ulżyła ich cierpieniom. Lord Kitchener był obecny przy bitwie. Jen. Mac-Donald odniósł lekką ranę.

W poniedziałek rano znajdowali się Boerowie w tej samej pozycji. W ciągu nocy wystawili naokoło swego obozu szańce, by się zabezpieczyć przed oddziałem pułkownika Smith Dorien.

Piechota odpoczywała. Konna zaś piechota i jedna konna baterja wyruszyły, by obserwować ze wzgórka pozycje Boerów. Kiedy objeżdżali południową stronę pagórka, przyjęli ich Boerowie tak gęstym ogniem karabinowym, że Anglicy musieli się cofnąć. Anglicy zajęli dobrą pozycję obronną. Reszta ich obeszła stanowisko Boerów, na którego lewem skrzydle heroicznie broniono jakiejś farmy. Baterja zasypywała ich mnóstwem granatów. Anglicy powrócili wieczorem do obozu, podczas, gdy część ich, która zajęła wzgórek, tamże pozostała. Tymczasem ostrzeliwano dalej pozycje Boerów. Pułk Essexa chciał posunąć się naprzód, spotkał się jednak z oddziałem Boerów i zawiązała się żywa utarczka piechoty.

Około południa rozległy się okrzyki: „French przybył!“ Wołanie to zelektryzowało nasze szeregi. Atoli jenerał French znajdował się jeszcze dalej niż sięgały nasze oczy. Lord Roberts przyjechał później i przemawiał do kilku pułków. Witano go wszędzie głośnymi okrzykami. W ciągu dnia Cronje poprosił o dwudziestoczterogodzinne zawieszenie broni, aby mógł pogrzebać swoich zabitych żołnierzy. Lord Kitchener odpowiedział odmownie. Nieco później przysłali Boerzy drugie poselstwo, przez które oświadczali, że jeśli Anglicy okażą się natyle nieludzkimi, iż nie zostawią Boerom dość czasu do pogrzebania ich poległych żołnierzy, wówczas oni będą zmuszeni poddać się.

Na to udał się lord Kitchener do obozu nieprzyjacielskiego, aby układać się o warunki kapitulacji, lecz posłaniec, który wyszedł na jego spotkanie, oświadczył, że całe zajście jest tylko pomyłką. Cronje nie myśli wcale poddawać się, przeciwnie, walczyć „będzie do ostatniej kropli krwi. Lord Kitchener powrócił tedy do obozu angielskiego i rozkazał ostrzeliwać pozycje nieprzyjacielskie.

Natychmiast trzy baterje artylerji polowej rozpoczęły gwałtowny i skuteczny ogień, przyczem kartaczownice strzelały lyddittowymi granatami. Widziano, jak Boerowie cofnęli się do swoich okopów nad brzegiem rzeki, lecz nic nie mogło ich uchronić od celnych i śmiertelnych pocisków.

Kartaczownice zwłaszcza pracowały z niesłychaną precyzją, rzucając pociski w samo łożysko rzeki i na szańce, tak, że wkrótce te ostatnie przesłonił zabójczy zielonkawy dym, wydzielający się z lydditu.

Pomimo tego Boerowie trzymali się niewzruszenie, walcząc z prawdziwą pogardą śmierci.

W nocy schroniła się znowu pewna liczba zbiegów do naszego obozu. Straszliwe przejścia jakich doświadczyli w ciągu dnia, złamały ich na duchu.

Opowiadali oni, że Boerowie mają wody pod dostatkiem, że wszelako nieznaczne tylko jej zapasy są w stanie nagromadzić w ciągu nocnej pory.

Dziś mija już trzeci dzień rozpaczliwego oporu Cronjego. O świcie zaatakowała piechota nasza nieprzyjaciela w korycie rzeki i zmusiła go do cofnięcia się na nieznaczną odległość. Przy wschodzącem słońcu ujrzeliśmy Boerów, którzy podobni rojowisku mrówek krzątali się około swoich szańców. Daliśmy do nich ognia kilka razy, aby przeszkodzić im w pracy. Przeważna część dnia upłynęła spokojnie. Ze strony wschodniej doszedł nas odgłos kanonady, prawdopodobnie był to jenerał French, który musiał stanąć do walki z nadciągającymi posiłkami Boerów.

Nieprzyjacielowi pozostawiono zupełną swobodę złożenia broni. Gdy jednak Boerowie nie mogli zdecydować się na kapitulację, postanowił jenerał Roberts złamać opór Cronjego. Rozkazał ustawić na południowym brzegu w odległości 2.000 yardów w linji strzałowej 18, 62 i 75 baterję polową, dwa dwunastofuntowe działa okrętowe, na północnem wybrzeżu zaś 65 baterję kartaczownic, kilka bateryj polowych i trzy czterofuntowe okrętowe działa, poczem nastąpiła kanonada, jakiej nigdy prawie nie widzi się w nowoczesnej wojnie.

Pociski lyddytowe wydzielały olbrzymie chmury zielonego dymu, które zawisły nad łożyskiem rzeki, podczas gdy szrapnele pękały na obydwóch jej brzegach. Tylko jednego punktu nie ostrzeliwano, bo pociski byłyby godziły w znajdującą się w pobliżu piechotę angielską. Pociski nasze dochodziły do każdego krzaczka i każdego zagłębienia ziemi na brzegach. Posuwające się działa musiały (!) sprawić straszliwe spustoszenia, mimo to odważali się Boerowie zbliżać się pojedyncze i strzelać na działa marynarskie, które zionęły ogniem z odległości 1000 yardów.

Po obydwóch brzegach stało po dwa bataljony, należące do nich działa Maxima także nie próżnowały. Ich huk ginął jednak wśród ogłuszającego grzmotu armat wielkiego kalibru. Niewiadomo, jakie straty ponieśli Boerowie.

Piszę tę depeszę w obozie. Wszystko spoczywa i śpi. Żaden szmer ni szelest nie zakłóca snu znużonym żołnierzom. Tam w dole, w łożysku rzeki nie widać żadnego ognia.

Biuro Reutera donosi z Durban, że mniemają tam, iż Ladysmith jest już oswobodzone. Rozeszła się pogłoska, że Cronje poddał się z 8000 ludzi. Boerowie mają mieć około 700 zabitych i rannych. Między rannymi znajduje się jen. Cronje. Oficjalnego potwierdzenia tej pogłoski nie ma.

Valladolid 22 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Straszny pożar zniszczył 420 domów w miejscowości Ataquines. Mnóstwo bydła spłonęło. W wielu ludzi dostało pomieszania zmysłów.

Sprawa Aratenówny w Kole polskiem.

Wiedeń 26 lutego. (Tel. pryw.).

Z Koła polskiego rozesłano do dzienników następujący komunikat:

Na sobotniem posiedzeniu Koła polskiego dep. dr Byk wniósł do ministra dra Piętaka następującą interpelację:

„Żydowska dziewczyna, Michalina Araten, która według świadectwa urodzenia, już przedłożonego politycznej władzy, a uwierzytelnionego przez jenerał-gubernatora warszawskiego i austrjacki konsulat, jeszcze nie skończyła lat czternastu, została w dniu 30 grudnia z. r. przez pewną praczkę do klasztoru Felicjanek zaprowadzona i tam w ten sposób trzymana w odosobnieniu, że nawet rodzice dziewczyny mimo kilkakrotnych, pełnych nacisku upominań się, nie mogli dziecka swego ani razu zobaczyć.

„Także i kroki ojca, przedsięwzięte u władz politycznych i sądowych, pozostały w tym względzie bez skutku, ponieważ krakowska dyrekcja Policji wydziała się tylko spowodowana odebrać od przełożonej klasztoru rewers, przyjmujący rękojmię, że Michalina Araten pozostanie w klasztorze aż do rozstrzygnięcia ze strony władzy.

„Przy interwencji sądu karnego okazał się jednak nawet i ten rewers illuzorycznym, ponieważ wymieniona dziewczyna od dnia 27 stycznia zniknęła z klasztoru, a pewien świadek twierdzi, iż dowiedział się z ust żony portjera klasztoru, że dwie zakonnice w wymienionym dniu Michalinę Araten z klasztoru wyprowadziły.

„Przez tę aferę klasztorną wprost urągającą prawom ojcowskim, głęboko zakorzenionym we wszelkiej etyce, wszelkiej religji, i wszelkiej cywilnej ustawie, przez tę aferę klasztorną, przy której wskazana ochrona ze strony kompetentnych władz okazała się w najwyższym stopniu niedostateczna, albo nawet zupełnie niedopisała, opinja publiczna (!) została tembardziej zaniepokojona, że ta afera wogóle nie jest odosobniona, lecz niestety stała się w Galicji wprost typową.

„Niedojrzałe dziewczęta są zatrzymywane w klasztorze; i tak krakowski klasztor Felicjanek gości obecnie 60 dziewcząt; poszukującemu ojcu pokazywane są drzwi; a władza „dochodzi" sprawy zwykle aż do tego punktu, gdy dziecko umieszczone zostaje tajemniczo w odległym klasztorze. Jeśli zaś ojciec, często po upływie długiego czasu, dowie się o miejscu pobytu swego dziecka, wówczas ojciec z równym jak poprzednio skutkiem może na nowo rozpocząć od początku swoje usiłowania.

„Ojciec Araten odwołał się do ochrony najwyższych władz centralnych w Wiedniu i zgłosił się także do JEkscelencji p. ministra dra Piętaka. Pisma codzienne, które o tej audjencji donosiły, zawierały nadzwyczaj zdumiewające i zupełnie niewiarygodne doniesienie, że p. minister miał dać odpowiedź: „U bram klasztoru ustaje działanie władzy państwowej".

„Na podstawie tego stanu rzeczy mam zaszczyt Jego Ekscelencji p. ministrowi drowi Piętakowi postawić zapytanie: 1) Co rząd już uczynił i co zamierza rząd jeszcze przedsięwziąć, ażeby zapobiedz przedstawionemu złemu stanowi rzeczy? 2) Czy Jego Ekscelencja tej odpowiedzi rzeczywiście udzielił a — ewentualnie — jak się ją da pogodzić z ustawami obowiązującemi w Austrji?"

Na to zapytanie odpowiedział minister dr. Piętak natychmiast w następującym sensie:

„Z prawnego stanowiska wchodzą w tej kwestji pod uwagę trzy momenty: zmiana religji, ochrona władzy ojcowskiej, a nakoniec ewentualny karnoustawowy moment. W pierwszym względzie decyduje skończony rok czternasty; trzeba zatem tembardziej czekać na legalne wykazanie wieku Aratenównej, ile źle, że ojciec w pierwszem swojem podaniu twierdził, iż jego córka ma lat piętnaście. Teraz, gdy dostarczono dowodu (!!?), że Aratenówna jeszcze czternastego roku życia nie skończyła, o chrzcie jej nie może być mowy.

W drugim względzie należy podnieść, że krakowska policja wyszukała pierwsze miejsce pobytu zbiegłej od rodziców dziewczyny i podała je; że nie zaniedbała wielokrotnie pośredniczącej działalności, ażeby dziewczynę skłonić do widzenia się z rodzicami, co rozbiło się o uporczywy opór Michaliny Araten. Ta władza policyjna szuka i teraz jeszcze z całą gorliwością obecnie nieznanego miejsca pobytu dziewczyny. Co do kwestji, czy-nie zaszło ścigane karną ustawą uprowadzenie dziewczyny, albo gwałtowne jej przytrzymywanie w klasztorze, karnosądowe śledztwo zostało wdrożone i z energją jest prowadzone. Władze uczyniły zatem wszystko, co do nich należało.

Co się tyczy audjencji, minister musi jako nieprawdę odeprzeć doniesienie, iżby mógł dać niedorzeczną odpowiedź, „że u bram klasztoru ustaje władza państwowa. Minister wskazał na to, że w pierwszym rzędzie ministrowie ressortowi powinni są zarządzić, co należy, że jednak i minister ze swojej strony baczyć będzie na tę sprawę, co nawet już uczynił, ponieważ napisał do delegata namiestnictwa w Krakowie i otrzymał już od niego obszerne sprawozdanie (Bericht)".

Tak brzmi komunikat rozesłany z Koła polskiego przez dep. dra Byka. Otóż na podstawie informacyj z jedynie kompetentnej strony stwierdzić musimy, że komunikat ten przeinacza tendencyjnie słowa wypowiedziane w Kole przez ministra. I tak zupełnie nie jest zgodne z prawdą, jakoby minister przyznał, iż dostarczono „dowodu", że Aratenówna nie ma skończonych lat czternastu. Zamiast „gdy dostarczono dowodu" użył minister słów „gdy pojawiło się twierdzenie". Dotychczas bynajmniej nie jest sprawdzona wiarygodność świadectwa urodzenia Aratenównej, dostarczonego przez jej rodzinę — przeciwnie zachodzi co do wartości tego świadectwa bardzo poważna wątpliwość.

ZERWANIE SOJUSZU POLSKO-CZESKIEGO.

Wiedeń 26 lutego. (Tel. pryw.).

Koło polskie na sobotniem posiedzeniu obradowało, jak wiadomo, rano i po południu nad sytuacją polityczną. Przez poczucie wstydu uchwalono przebieg dyskusji utrzymać w tajemnicy.

Dowiaduję się jedynie, że poseł Roszkowski szczerze i serdecznie przypominał Kołu, iż należy uczciwie wytrwać w sojuszu z pobratymcami czeskimi. Zdaniem dra Roszkowskiego, nie powinno się tak długo rządowi Körbera wyrażać zaufania, dopóki ten rząd nie zaspokoi przynajmniej najsłuszniejszego żądania Czechów co do przywrócenia czeskiego wewnętrznego języka urzędowego. Upomnienia posła Roszkowskiego były jednak głosem wołającego na puszczy.

Ostatecznie Koło uchwaliło rezolucję, oznaczającą ostateczne zaprzągnięcie się w rydwan niemiecko-rządowy i zerwanie sojuszu polsko-czeskiego. Rezolucja Koła brzmi jak następuje:

„Koło polskie, trwając niezmiennie w przekonaniu, że pierwszym obowiązkiem parlamentu jest zadośćuczynienie żywotnym potrzebom państwa i ludów, a wierne w tym względzie tradycji swojej, przyjmuje sympatycznie do wiadomości, wygłoszony przez ministra-prezydenta ekonomiczny program obecnego rządu i chętnie współdziałać będzie przy jego urzeczywistnieniu.

„Koło polskie ubolewa, że w teraźniejszej sesji Rady państwa trzy lata dla robót ustawodawczych, państwu i krajom tak niezbędnych, spełzły jałowo przez obstrukcję, środek walki, który zawsze potępiamy, jako niezgodny z zasadami prawdziwego parlamentaryzmu.

„Pragnąc gorąco sprawiedliwego załatwienia sporu językowego niemiecko-czeskiego, przywrócenia zdrowych i normalnych stosunków parlamentarnych, a usunięcia powodów obstrukcji — będzie Koło pomocne przy wszelkich ku temu zwróconych usiłowaniach.

„Koło polskie, wierne swoim zasadom autonomicznym i parlamentarnym, może działać zgodnie ze stronnictwami, wyznającemi wspólne zasady, tylko o ile chcą dążyć w parlamentarnej drodze do ich urzeczywistnienia, nie tamując normalnego toku prac Rady państwa.

Koło polskie, pomne swoich obowiązków wobec kraju, a stojąc na straży moralnych i materjalnych jego interesów, stanowczo domagać się będzie uszanowania i zupełnego uznania praw naszych autonomicznych i narodowych, a uwzględnienia potrzeb ekonomicznych, krajowi naszemu właściwych".

Oszustwa dra Sędzielowskiego w Sędziszowie.

Sędziszów 23 lutego. Don. listowne).

Dyrektor banku zaliczkowego w Sędziszowie, dr Franciszek Sędzielowski zbiegł stąd i ścigany jest listami gończymi przez sąd powiatowy w Ropczycach.

Z funduszów Banku zaliczkowego zdefraudować on miał sumę 70.000 zł. Ubodzy deponenci tego banku, który płacił 6 prc. od złożonych wkładek, stracili swoje mienie. O dalszej egzystencji sędziszowskiego Banku, niema już mowy.

Bank ów był Stowarzyszeniem zarejestrowanem z ograniczoną poręką i liczy 1.318 członków. Wkładki wynosiły w ubiegłym roku koron 170.000. Bank zagwarantował pożyczki w wysokości 300.000 koron.

Dyrektor dr Sędzielowski zatrzymał się podczas swej ucieczki na kilka dni w Wiedniu. Dowiedział się właśnie wtedy o zarządzonej rewizji ksiąg i kasy instytutu, na czele którego stał. Dr Sędzielowski, który prowadził kasę zaliczkową od lat ośmiu, był mocno zadłużony i wiele z jego weksli ulokowanych było w galicyjskich Towarzystwach zaliczkowych.

Liczy obecnie lat 55; jego żona i dwoje dzieci pozostało bez żadnego utrzymania.

Skontrum trwa ciągle. Dotychczas odkryto deficyt przeszło 30.000 zł. Wiele weksli zaopatrzonych jest w sfałszowane podpisy.

Nowy zamach Luccheniego.

Genewa 26 lutego. (Tel. pryw.).

Luccheni, morderca cesarzowej Elżbiety, dopuścił się świeżo krwawego zamachu na życie dyrektora więzienia Perrina. Do spełnienia zamachu posłużyło mu ostre narzędzie, sporządzone z klucza do otwierania puszek z konserwami.

Luccheni udał się na skargę do Perrina, z powodu ostrych środków bezpieczeństwa, jakie przedsięwzięto po ucieczce dwóch więźniów.

Skoro podczas rozmowy z Lucchenim, Perrin odwrócił na chwilę głowę, niepoprawny złoczyńca rzucił się nań usiłując mu zadać cios śmiertelny.

Po krótkiej walce udało się straży więziennej ubezwładnić Luccheniego, którego następnie ponownie umieszczono w podziemiu.

Pogłoski o zwycięstwie Cronjego.

W ciągu dnia wczorajszego rozeszły się pogłoski o wielkiem zwycięstwie Cronjego nad Anglikami, a nawet o wzięciu do niewoli boerskiej jenerała Robertsa.

Z wielu stron interpelowano nas ustnie i telefonicznie o prawdziwość tych pogłosek. Powstały one zapewne z wiadomości, rozszerzonych w sobotę przez wieczorne dzienniki berlińskie, jakoby Cronje przedarł się istotnie zwycięsko przez armję Robertsa.

Oficjalnego potwierdzenia tej wiadomości brak zupełnie. Transwaalska reprezentacja w Brukseli także o tem nic nie wie i zapewnia jedynie, że Cronje otrzymał bez trudności znaczne posiłki, czego pozwalają się domyślać również źródła angielskie. Armja boerska liczyć ma obecnie 100.000 ludzi. Ostatnie wiadomości telegraficzne, jakie otrzymaliśmy, brzmią jak następuje:

Z obozu pod górą Paarde donoszą do Londynu oficjalnie w dniu 21 b. m.: Brygada jenerała Knoxa otacza Cronjego od południa; od północy atakuje obóz boerski jenerał Smith. Przez cały dzień jenerał French zdobywał ogniem artyleryjskim wzgórze, na którem silnie się oszańcował oddział wojsk Cronjego, znacznie wzmocniony posiłkami, jakie tu nadeszły z pod Ladysmith. Boerowie uderzyli na Frencha z ogromną gwałtownością, zostali jednak ku brodowi odparci. Wielu Boerów uciekło, wielu padło trupem, 50 wzięli Anglicy do niewoli. Boerowie są już dokoła przez Anglików otoczeni. Okazują oni podziwienia godną, bohaterską odwagę, wszelkie ich wysiłki muszą pozostać bezskutecznemi i mają rozpaczliwy charakter.

Depesza z daty 22 b. m. donosi, że wyższe stoki zajęte przez Boerów stoją pod ogniem artylerji angielskiej; jedynie niższe stoki nad rzeką osłonięte są przed ogniem. Obóz Cronjego rozciąga się po obu stronach rzeki. Kawalerja Frencha zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie rzeki, przeszkadza Boerom w pracy nad oszańcowaniami. Anglicy wzięli już do niewoli 460 Boerów, oraz złupili znaczne zapasy bydła i owiec. Według depeszy z dnia 23 b. m. artylerja angielska w ciągu nocy dawała liczne strzały na obóz boerski, w którym co noc odbywa się żywa praca nad wzmocnieniem i udoskonaleniem oszańcowań. Anglicy otaczają Boerów ze wszystkich stron.

Wreszcie depesza z d. 24 bm. donosi, że Anglicy z balonu odkryli nowe oszańcowanie Boerów, przeciw którym natychmiast rozpoczęto rzucać granaty w takiej ilości, iż oszańcowania musiały uledz zniszczeniu. Na tem się kończą oficjalne wiadomości, jakie nadeszły do Londynu o Robertsa.

Biuro Reutera donosi z Colenso pod Ladysmith z daty 23 b. m.: Boerowie zajmują skrajne stoki wyżyny Groblerskloof oraz graniczące z Groblerskloof góry. W ciągu 22 b. m. gwałtowny ogień artylerji angielskiej osłaniał posuwanie się naprzód piechoty angielskiej. Najenergiczniejszy atak nie zdołał wyprzeć Boerów z zajętych przez nich oszańcowań. Z zapadnięciem nocy Boerowie trzymali się ciągle jeszcze zupełnie silnie na stanowiskach. W dniu 23 b. m. po zażartej walce artyleryjskiej, Anglicy posuwają się naprzód.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

GALICYA W OBRAZACH.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi ilustrowanej, z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

odpowiedzialny redaktor na Galicyę:
Edmund Kolbuszowski.

Wydawca.
Konstanty Woźniak.

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal.

W prenumeracie za całość, płacąc z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“, **15 koron**, bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materjału może być powiększoną.

Nadto otrzymają **ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.**

Redakcya i Administracya „Galicyi w obrazach“.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.